

NAJTRUDNIEJSZĄ HISTORIĄ DO OPOWIEDZENIA JEST PRAWDA

Nagle dopada mnie panika, świadomość, że czas ucieka i ją go maruję. Rzucam okiem na zasłony zaciemniające i zastanawiam się, jak nisko zeszło już słońce. Próbuje sobie przypotanieć, kiedy ostatnio sprawdzałam godzinę. Jest popołudnie, prawdopodobnie co najmniej trzecia. Mam nadzieję, że jeszcze nie ma czwartej. Wkrótce będzie w domu, może właśnie wraca ze szkoły, pokonując swoim SUV-em kolejne kilometry.

Zrywam się z miejsca i wypadam z pokoju, wderzając ramieniem w drzwi. Zmroczonymi oczami ledwo widzę drzwi do sypialni. Koniec korytarza jest tak ciemny, że nie widzę, jak mała, szara kura przysiadła. Mam wszystkie obojętne, niewyrażające twarze. Wycieram czoło i patrzę na ten wilgotny, błyszczący, przelśniący światło. Ciężko oddycham i patrzę na ten czarny, błyszczący światło. Nie mogę znaleźć już czasu, żeby zobaczyć, ile mamy czasu. Nie mogę znaleźć czasu, żeby zobaczyć, ile mamy czasu.



GHOST WRITER

ALESSANDRA TORRE



GHOST WRITER

ALESSANDRA TORRE

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Oślizto



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Ghostwriter

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Monika Pasek

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Robin de Blanche (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 Alessandra Torre

Copyright © 2019 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66074-19-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Ktoś delikatnie ciągnie mnie za rękę. Opieram się i odsuwam z uśmiechem, czując na sobie niewielki ciężar drobnego ciała i paluszki odgarniające mi grzywkę.

– Mamusiu. – Oddech owiewa mi policzek. – Mammmo.

– Mamusia śpi – szepcze Simon. – A jeśli jej nie obudzimy, to sami będziemy mogli zjeść wszystkie pyszne naleśniczki z czekoladą.

Mruczę coś i chwytam za dłoń, która wślizguje mi się pod koszulę nocną. Otwieram oczy i patrzę na jego twarz o przystojnych rysach, ze śladami mąki i smugami czekolady.

– Spokojnie – ostrzegam. Szarpię go za nadgarstek i wciągam na materac. Błyskawicznie wyplątuję się z kołdry i siadam na nim okrakiem. – Wiesz, że obudzona Bestia zrzędzi.

– Ja chcę, ja! – Bethany wpycha się przede mnie i wdrapuje na jego pierś. Uchwycona koszuli Simona, odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Ach! – wykrzykuję. – Bestia i jej strażniczka cię dopadły, Panie Naleśnikowy! – Wiercę się na nim, a on rzuca mi spojrzenie, takie, które kilka lat temu kończyło się

nagimi harcami i robieniem dzieci. Uśmiecham się do niego i obejmuję ramionami córeczkę. – Co możemy zrobić Panu Naleśnikowemu, Księżniczko Bethany?

– Niech nakarmi Bestię! – ogłasza i unosi obie rączki w górę, aby ukoronować zdanie wykrzyknikiem.

– I... pozmywa naczynia! – Także wyrzucam ręce ku górze, a Simon jęczy protestująco. Podryguje biodrami i zrzuca nas obie na materac, po czym szybko łaskocze Bethany, a mnie głęboko całuje.

– Chodź, Bestio – rozkazuje. – Chodź i pozwól, że napętnię ci twoje wielkie brzuszysko.

Idę, jem, a potem, gdy Bethany rysuje, a ja zasiadam w fotelu z regulowanym oparciem i podnóżkiem, aby piścić, on zmywa naczynia.

Idealny poranek. Idealny mąż. Idealna córka. Idealne kłamstwo.

ROZDZIAŁ 1

Umieram. To ponury początek dla jakiegokolwiek opowieści, ale moim zdaniem taką wiadomość należy przekazać tak, jak zrywa się plaster. Ma być szybko i krótko. Poboli przez chwilę i po wszystkim. Mój lekarz krążył wokół tematu, pokazując mi wyniki morfologii krwi, CEA i rezonansu magnetycznego, który ujawnił guz wielkości małej cytryny. Rozwodził się nad tym, co mógł powiedzieć w dwóch krótkich zdaniach: *To nieuleczalne. Zostały pani trzy miesiące.*

Powinnam być smutna. I roztrzęsiona. Drżącymi palcami powinnam wystukiwać numery telefonów wszystkich przyjaciółek i członków rodziny, aby zatruwać im życie posępnymi wywodami. Tyle tylko, że nie mam przyjaciółek. A moja rodzina... Też jej nie mam. Zostało mi jedynie to odliczanie, ta złowieszcza liczba dni, wschodów i zachodów słońca, zanim moje ciało się podda, a umysł zgaśnie.

To właściwie nie jest straszliwa diagnoza – nie dla mnie. Cztery lata czekałam, aż stanie się coś takiego, aż spadnie ostrze gilotyny, pojawi się wyjście ewakuacyjne. Byłabym wręcz zachwycona, gdyby nie ta książka. Ta historia. Ta prawda, której unikałam przez ostatnie cztery lata.

Wchodzę do gabinetu i włączam światło. Wyciągam rękę, przesuwam nią po wyłożonej korkiem ścianie, dotykając

przypiętych do niej zdjęć, kartek z porzuconymi pomysłami, świstków zagryzmoonych podczas setek bezsennych nocy, przeblysków inspiracji – z niektórych nic nie wynikło, a inne stoją teraz na półkach z książkami na całym świecie.

Mąż zrobił mi tę tablicę. Własnoręcznie przytrzymał drewnianą ramę w odpowiednim miejscu, ciął panel korkowy i przybijał do ściany kolejne kawałki. Nie wpuszczał mnie do gabinetu przez cały dzień, zamknął drzwi na klucz i ignorował, gdy próbowałam się do nich dobijać. Pamiętam, jak później siedziałam na tym samym krześle i założywszy ręce na brzuchu, przyglądałam się rezultatowi jego wysiłków. Gapiłam się na pustą tablicę i myślałam o tych wszystkich historiach, które na niej umieszczę. Już czułam, jak słowa domagają się swojego miejsca. I służyła mi dokładnie tak, jak się spodziewałam.

Zatrzymuję wzrok na kartce, czytanej przeze mnie niezliczoną ilość razy, bardziej sfatygowanej niż inne, o krawędziach niezasłoniętych żadnymi wycinkami ani zdjęciami. To streszczenie powieści. W tej chwili stanowi tylko jeden akapit, fragmencik, który pewnego dnia mógłby zostać wytłoczony na tylnej okładce książki. Napisałam piętnaście powieści, ale ta mnie przeraża. Boję się, że nie znajdę właściwych słów, właściwej dramaturgii, że będę mierzyła zbyt wysoko, że uderzę za mocno, a mimo to nie poruszę czytelnika. Boję się, że przekażę wszystko, a i tak nikt nie zrozumie.

To książka, którą planowałam napisać za kilkadziesiąt lat, gdy rozwinę swój warsztat, wyostrzę pióro, doszlifuję język. To książka, nad którą planowałam spędzić całe lata, dla której chciałam odsunąć na bok wszystko i całkowicie skoncentrować się na tej jednej jedynej rzeczy mającej znaczenie, aż stanie się idealna.

Teraz nie mam przed sobą kilkudziesięciu lat.

Nie mam nawet kilku.

Nie mam odpowiedniego warsztatu.

Nie mam n i c z e g o.

Ale to nieważne. Wyciągam pinezkę, zdejmuję kartkę i ostrożnie kładę ją na środku swojego czystego biurka.

Trzy miesiące. To najbardziej napięty termin, jakiego kiedykolwiek musiałam dotrzymać. Nie będzie żadnych gorączkowych telefonów do mojej agentki, żadnych negocjacji o więcej czasu.

Trzy miesiące, żeby napisać historię, która zasługuje, by poświęcić jej lata.

Czy to w ogóle możliwe?

ROZDZIAŁ 2

Wieczór, kiedy go poznaję, naznaczony jest zapachem lanego chrustu i dymu z papierosów. Gdy się uśmiecha, coś się we mnie odmienia, coś pęka, a serce bije mi odrobinę mocniej niż kiedykolwiek.

Chłopaków jak on nie interesują dziewczyny takie jak ja. Nie wodzą za mną wzrokiem ani nie słuchają, kiedy mówię. Nie przysuwają się bliżej i nie chcą czegoś więcej.

On jest inny niż cała reszta. Nie śmieje się. Nie odchodzi. Nasze oczy się spotykają, jego usta wyginają się w uśmiechu, a mój świat się zmienia.



Pisanie pierwszego rozdziału parzy. Może to te nowe leki, a może wspomnienia, ale z wysiłku robi mi się gorąco, bluzka jest mokra w okolicach łędźwi, a w klatce piersiowej czuję ucisk i ból, jeszcze zanim skończę opisywać nasze pierwsze spotkanie i pierwszą randkę. Tego wieczoru zdobył moją matkę jednym uśmiechem, a mnie porcją tacos i meksykańskim piwem. Gdy szliśmy do samochodu, splótł palce z moimi. Gdy mnie pocałował, zawahałam się, ale on był zdecydowany. Podałam się, kiedy tylko jego język wniknął w moje usta.




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059